

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biurowa Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenndler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold”
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.”

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

TYGODNIK

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

W szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem w m. Petrokowie

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpoczął się dnia 6 (18) sierpnia i trwać będzie do 10 września. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego. Szkoła otwarła oddział niższej klasy wstępnej, do którego przyjmuje chłopców umiejących zaledwie czytać i pisać.

Przełożony **Jakub Popowski**
(5—4) Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

SKŁAD APTECZNY I FARB J. ŻARSKIEGO

dawniej

Gampfa Soczołowskiego i S-ki

w Petrokowie

Plac Ekateryński (Nowy Rynek Maślany),
dom po Koczorowskich.

Poleca:

Oliwy Nicejskie i prowanekie.
Oliwy do maszyn i do palenia.
Ocet Ekstrakt i esencję octową.
Farby i Lakier.
Masy do podłóg.
Proszek perski i dalmacki.
Proszek kajenny.
Papier na muchy.
Trucizna na szczyry i myszy.
Proszek do czyszczenia metali.
Papier do owijania komfitur.
Wodę kolońską wyborową.
Perfumy angielskie i francuskie na łąty.
Krochmale i farbki.

Środki dezinfekcyjne:

Koperwas żelaza.
Kwas karbolowy surowy i czysty.
Chlorek i proszek karbolowy.
Nadmanganian potażu.

Ceny niskie.—Towar wyborowy.

(7—3)

Z dniem 1 lipca 1884 r. otworzyłem

PRACOWNIE

przy ulicy Petersburskiej wprost cerkwi w domu SS-rów Grabowieckich — i przyjmuję do reparacji zegary i zegarki. Nadmieniam przytem, że zaopatrzony jestem, jak i dawniej, w okulary i binokle wszystkich numerów.

W. DALITZ.

(7—5)

Potrzebny jest ZARAZ

na wieś, o milę od Tomaszowa Rawskiego korepetytor z IV lub V klasy na rok cały, dla przygotowania 2-óch chłopczyków do klasy pierwszej Gimnazjum. Warunki dokładne wskaże, za zgłoszeniem się, księgarnia J. Mazaraki w Tomaszowie. (3—2)

Z powodu nagłego wyjazdu

do sprzedania: meble wiedeńskie, lustro, szeslong, różne stoly, napoleonki, szafy, komody, wanna cynowa, lampy wiszące i stojące, wieszadła, samowary, rondle i inne gospodarskie sprzęty. Wiadomość w domu Gliwieca, w mieszkaniu p. Psarskiej—lub w szkole p. Popowskiego. (6—2)

Z powodu wyjazdu, są DO SPRZEDANIA

meble i różne sprzęty domowe.

Wyprzedaż odbywa się codziennie od godziny 10 rano w domu W-go Wygrzywańskiego, w mieszkaniu byłego inspektora gimnazjum. (2—1)

Dominium Rembieszów ma do zbycia DOBOROWE NASIONA ŻYTA

Kampińskiego, Proboszczowskiego, za ziarna sprowadzonego w roku 1883 z Probstei. Dostarcza w workach oplombowanych. Cena za korzec rs. 7 na miesiące: sierpień, wrzesień. Zamówienia na miejscu przez stację Zduńska Wola,—lub w samej Zduńskiej Woli w składzie przedmiotów rolniczych Aurelega Domanskiego.—Próby na żądanie. (3—2)

DO SIEWU

w majątku Kamińskim, jest do sprzedania około 800 korcy, wyborowego żyta: czcinowego i heskieriego. (3—2)

Buchaj rassy Simmenthal

zdatny do rozplodu, lat cztery, do sprzedania w Wilkoszewicach, przy stacji kolei żel. Warsz.-Wiedeń. Gorkowice. Cena rubli sto. (2—2)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych—przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej, o czem ma honor zawiadomić redzieiów i opiekunów.

L. Rzeczniewski.

(11—11)

b. profesor gimn. w Petrokowie.

Z Towarzystwa Kredytowego.

Wiadomo, że od kilku już tygodni rejenci kancelaryj ziemiańskich otrzymali z Towarzystwa Kredytowego formy aktów przystąpienia do nowej pożyczki z X80; wiadomo również, że drukowane formy prośb o takową, posiadają już D-Swe od dość dawna i, że nowe przepisy taksowe, oraz instrukcje dla delegatów i jeometrów również wydane już zostały (jako część I-sza tomu IV ogólnego „Zbioru praw i przepisów Towarz. Kred. Ziemskiego); — nie jednak DS-wa tutejsza przedsięwzięć dotąd nie mogła, gdyż nie posiadała jeszcze szematów, według których nowi delegaci obowiązani są sporządzać operata taksowe.

Ośz obecnie możemy się z ziemianami podzielić tą pożądaną dla wielu wieścią, że szematy takie nadeszły już wreszcie do tutejszej DS-wej w ubiegły czwartek—i—zdaje się — nie już nie stoi na przeszkodzie do przystępowania do taksy dobrom, żądającym pożyczek na zasadzie nowego prawa, jeśli, ma się rozumieć, złożą one wszystkie prawem przepisane dowody, jakoto: akt przystąpienia, wykaz hipoteczny, świadectwo podatkowe świeżej daty, świadectwo wójta gmi-

ny o ilości opłacanych ciężarów gminnych, świadectwo komisarza o uregulowanie służebności (jeśli układ już nastąpił, a treść jego nie weszła jeszcze do wykazu hipotecznego), świadectwo katastralne (ubezpieczeń od ognia budowli), wreszcie odpowiedni plan i rejestr pomiarowy.

Podług § 55 nowych przepisów taksy dóbr, ułożonych w rozwinięciu ustawy Tow. Kred. Ziem., do szacowania każdego dóbr utworzoną będzie osobna delegacyja taksowa. Szacowanie dóbr mających przestrzeni 300 morgów nowopolskich, lub przy mniejszej nawet przestrzeni przedstawiających szczególne przy taksie trudność tę dokonywanem będzie przez delegacyję taksową złożoną: a) z delegata taksowego, któremu Dyrekcya Szczegółowa czynności poruczy, jako przewodniczącego; b) ze stowarzyszonego zaproszonego przez delegata, z pomiędzy okolicznych właścicieli; c) z osoby przez Dyrekcję Szczegółową wyznaczonej. Tylko do szacowania dóbr posiadających przestrzeni mniej niż 300 morgów nowopolskich, a nie przedstawiających szczególnych przy taksie trudności, mocną jest Dyrekcya Szczegółowa wyznaczyć delegacyję z dwóch członków pod lit. a. i b. wymienionych.

Z przytoczonego wyżej ustępu przepisów taksowych wynika, że udział członków delegacyi przez Dyrekcję Szczegółową powoływanych, nader będzie częstym, gdyż u nas cyfra folwarków mających przestrzeni więcej niż włók 10, jest przeważna.

Członek delegacyi przez Dyr. Szczegół. wyznaczony, podług § 10 przepisów, wybierany być powinien z pośród osób, chociażby niestowarzyszonych, lecz znanych z dokładnej znajomości przepisów i instrukcyj taksowych, oraz zdolniych do prowadzenia protokołu czynności i dokonywania obliczeń, na wypadek gdyby tego delegat zażądał. Obok jednak zdolności do pióra i rachunku, członek delegacyi o którym to mowa, powinien mieć dostateczne wyobrażenie o gospodarstwie i roli, aby mógł głos zabierać w delegacyi, której pomiędzy innemi, zadaniem będzie klasę każdej przestrzeni ziemi szacowanego majątku oznaczać; geometra bowiem wnosi tylko na mapę wskazane mu przez delegacyję na gruncie linie rozdzielowe pomiędzy klasami, na podstawie tych linii dopełnia obliczeń i registr klasyfikacyjny układu, ale nie klasyfikuje.

Wobec wymagań prawa, z których ważniejsze podkreśliłszy, Dyrekcya Szczegółowa znajdują się w pewnym kłopotcie przy wyborze owych trzecich członków delegacyi. Zajęcie to niewątpliwie najlepiej przypadłoby spadłym z etatu dawnym urzędnikom ekonomicznym, lub takim, którzy emeryturę wysłużywszy, są dość jeszcze krzepcy i czynni, aby tej pracy się podjąć; wreszcie i rolnikom oraz byłym rolnikom, zdatnym do pióra i rachunku w stopniu tak wysokim, jak tego chcą przytoczone wyżej ustępy przepisów.

Członkowie delegacji taksowych pobierają wynagrodzenie, od przyjęcia którego wymawiać się nie mogą; wynagrodzenie to liczy się według dni strawionych na rzeczywistej czynności, protokółami wyrażonych. Członek delegacji przez Dyрекcyję Szczegółową wyznaczony, pobiera po rs. 4 za dzień, a prócz tego rs. 10 na kosztą zjazdu i powrotu. Czynności delegacji taksowych trwają corocznie od dnia 15 kwietnia do 1 listopada.

Otwiera się więc nowe pole zajęcia produkcyjnego dla wielu; chcący wszakże z niego korzystać, powinni jak najwcześniej zgłosić się z tą gotowością do Dyrekcji Szczegółowej, która rozpoczynając wkrótce pierwsze zarządzenia taksy do pożyczek na podstawie prawa z roku 1884, potrzebuje jak najwcześniej uzupełnić sobie listę osób w różnych powiatach, zdolnych i odpowiednich do spełniania obowiązków z jej ramienia wyznaczanych członków delegacji taksowych.

Wiadomości Bieżące.

— **Lepiej późno, jak nigdy!** Pisząc jeszcze w 1881 roku (№№ 31 i 32), w artykule p. t. *Na ile wakacji*, o złych skutkach pospiesznego i nieumiejętnego przygotowania naszych dzieci do średnich zakładów naukowych, i o środkach, jakimi tym skutkom zapobiedz możemy — zamknęliśmy tę kwestyję następującymi słowy:

„Tymczasem, zanim odpowiednie zakłady dostarczą nam dobrych domowych nauczycielek, zanim rodzina nasza dostroi się do wymagań racjonalnej pedagogiki, potrzeba zużytkować dla ogółu te niewielkie siły pedagogiczne, jakie już mamy. Dałoby się to zrobić za pomocą otwierania zakładów dziecięcych prywatnych, któreby oddawały nam te przysługi, jakie oddają ogródki dziecięce na zachodzie. Ale zakłady takie u nas się nie utrzymują. Ani publiczność ich nie oceni, ani one nie staną się tem, czem być powinny. U nas, z ogródka dziecięcego, nasze nauczycielki mogą zrobić więzienie dla dzieci, jeżeli wnijdą tam z takimi przyzwyczajeniami, z jakimi je wychowywano i do jakich przywykły. Jest to tedy broń na dziś obosieczna.

„Naszem zdaniem, oddzielenie pierwszego od drugiego ze wspomnianych przez nas peryodów początkowego nauczania (ustny i książkowy) w zakładach prywatnych u nas dziś je-

szcze nie jest możebnem. Byłaby to zbyt nowość, uległaby surowej krytyce; napaźdnie to by na zbyt długi czas nauki, na zbyt wielki koszt. Niemcy tylko i szwajcarowie rzeczy te dokładnie rozumieją. Nam trzeba działać powoli i ostrożnie. Tymczasem trzeba w *szkołach przygotowawczych prywatnych* uwzględnić o ile możności brak dobrych domowych początków, trzeba tam zjednoczyć i to, co robi gdzieindziej rodzina i zastępująca ją ogródka dziecięcy i to, co robią dzisiejsze klasy przygotowawcze. Nam trzeba, aby klasy przygotowawcze rozłożyły kurs swój na dwa lub nawet trzy lata; trzeba, aby kierowali temi klasami ludzie z uniwersyteckim wykształceniem, lub z fachowem przygotowaniem; trzeba aby nauka w tych klasach, szczególnie z początku, była daleką od wszelkiego szolarstwa, od nauki książkowej, od obciążania dzieci nawalem wyrazów i pojęć oderwanych. Trzeba tam uczyć za pomocą rozmów, obrazków, modeli, doświadczeń, wycieczek; i dopiero w ostatnim roku przygotowawczego kursu, zwolna, ostrożnie przechodzić do nauki książkowej, do tej nauki, którą my mylnie *samemi początkami* nazywamy.

„Zasady, na których takie początkowe nauczanie ma być opartem, dawno już wyrobiła pedagogika; szczegóły odpowiednio do naszych potrzeb modyfikować trzeba. Stopniowe zaznajamianie dzieci z językiem wykładowym, zaznajamianie z najmniejszą, o ile możności, dla umysłowości dzieci stratą, powinno być koniecznym obowiązkiem naszych szkół przygotowawczych takich, o jakich mówimy.

„Niech tedy nasi panowie przełożeni i przełożone szkół prywatnych, nie dobijają się o wielką liczbę klas, o piątą, szóstą i t. d. klasy, a niech całą uwagę swoją zwróćą na klasę przygotowawczą, niech pracują — u podstaw, bo tam niema ich kto zastąpić.”

Oto, cośmy pisali jeszcze przed trzema laty. Pragnienia nasze jednakże, o ile to dotyczy szkół miejscowych, do dziś dnia urzeczywistnionemi nie zostały. Z tem żywszą obecnie radością dowiadujemy się, iż w taki podobny sposób zamierza prowadzić od bieżących wakacji klasę wstępną przełożony tutejszej szkoły prywatnej, jak nam zdaje się obiecywać zamieszczone w dzisiejszym numerze ogłoszenie. Nielatwe to zadanie, w rękach uzdolnionych i zamiłowanych pedagogów nadzwyczaj wdzięczne, nieobliczone przyniesie może w następnej edukacji owoce.

— **Nadestane.** Szanowny Redaktorze! Ilekroć słyzałem o zawiązujących się orkiestrach kościelnych, lub strażackich, zakładanych po wsiach i mniejszych nawet od naszego miastach, w których od niedawna zorganizowały się stráže ogniowe ochotnicze — tylekroć przychodziło mi na myśl, czemu tak stara już instytucja jak tutejsza straż ogniowa aż dotąd niezorganizowała u siebie muzyki? Aczkolwiek ta ostatnia nie jest rzeczą konieczną, a stowarzyszenie i bez niej odpowiada swemu celowi, jednakże brak w mieście amatorskiej orkiestry, gotowej nieść w wielu okazjach miastu i publiczności swe usługi, uczuwać się daje niejednokrotnie. Czyżby istotnie tak trudnem było, w mieście gubernijalnem zorganizowanie kółka amatorów, którzyby zaopatrzeni w niezbędne do kompletu instrumenta, zechcieli nie tylko sami popracować, ale obeznać ze sztuką muzyczną i wielu mniej świadomym a jednak nader do tego chętnych. Jeśli niemożebnemi byłyby częstsze lekcye, to należałoby przynajmniej raz w tydzień, np. w niedzielę zebrać komplet i zdać sprawę z postępu wspólnej pod tym względem pracy. Projekt ten nie nowy, zda się do wykonania tem łatwiejszy, że straż tutejsza liczy już kilku członków zupełnie obeznanych z zasadami harmonii i znajomością sztuki muzycznej, a bodaj, czyby nawet nie przyszli nam z pomocą i ci, których piersi nie okryte strażacką bluzą, ale echo wzajemnej pomocy w nich nie umilkło. Znam wielu takich, którzy do urzeczywistnienia tej myśli chętnieby przyłożyli się skromnem nawet zasilkiem, na kupno niezbędnych narzędzi i materyjałów; resztę potrzeb możeby amatorskie przedstawienie zaspokoić zechciało. Idzie więc tylko o to — jak zwykle — aby znalazł się, ktoś pierwszy coby się zajął energicznie wprowadzeniem tej myśli w życie.

Mam nadzieję, że tych kilka słów trafi do serc ludzi dobrej woli i wyda zdrowe ziarno czynu.

Strażak.

(Przypisek Redakcyi). Warto istotnie, aby nanowo podniesiony tu projekt dał się urzeczywistnić. Wiemy dobrze, że straż nasza, nie marzy o zorganizowaniu muzyki własnej dla jakichś szumnych i głośnych wystąpień, ale pragnie ona tylko uszlachetniającej dla wielu swych członków rozrywki i pracy, a nadto zasilku stałego ubogiej swej kasy, dla której nieraz własna muzyka straży byłaby wielką podporą — zwłaszcza w porze zimowej, a przedewszystkiem karnawałowej, w którejby mogła grywać na balach i w teatrze. Muzyki takie, niektóre już

Zdobyć Biblioteki.

przez

F. K. Martynowskiego.

Jeśli, wnosząc z tytułu, spodziewacie się krwawych wydarzeń i obrazów dramatycznych wiele, to was zawód spotka. Nie lubię niczyjej drzemki przerywać, więc i waszą, czytelnicy moi, uszanuję święcie.

Opowiadanie moje rozwija jeden z obrazków zwyczajnych naszego życia, a jeśli w tym obrazie ukaże się perła, jeśli stanie przed nami postać zasłużona pracą — to odwróćcie oczy i nie patrzcie na nią. Ona do przeszłości należy, więc łatwo da się zapomnieć... a wy tak zapominać umiecie...

Lecz opowiadajmy.

Zdarzyło się, że mieszkałem w mieście dewotek i archeologów. Zgadnijcie, gdzie to było?

— W Warszawie...

— Słuchajcie uważnie — w mieście, gdzie dają patenta na wielkość...

— A my to co zajedni! Wszak nasi znani szerokiemu kołu, nasi zasłużeni i wielcy, popierający energicznie myśl założenia Towarzystwa... wzajemnej adoracyi, — my...

— Dostyc już tego, wygląda to coś na program większości dziennikarstwa warszawskiego, a ja nie chcę zawadzać o żadne wyznania wiary; więc powiem, że było to w Krakowie, po wystawieniu wieży Muryjackiej a przed wprowadzeniem wódki kontuszówki do handlu p. Hawelki.

Tam wśród dewotek i archeologów, hen, kędy Wisła swoje nurty toczy, gdzieś niedaleko w stronie jamy smoczej, kędy barany i krakowskie bydło często się pławi w macierzy rzek polskich, kędy... Strach bierze, bo gotowo sztydło zaraz wyjść z worka i pokłęk mnie srodze, żem się odważył zaciepić baranów. Więc nie określam ściśle tego miejsca, lecz powiem krótko, że z hojności panów, co zwykli meztwem zdobywać splendory, stanął tam klasztor z szerokiemi włóści. Nie wiem podówczas jaki podstarość zarządzał zamkiem jegomości króla, i nie wiem tego jakiego przynależała posiadł konwent o jakim tu śpiewano. Jeden i drugi utonął w przeszłości jak tonie kamień rzucony do Wisły. To tylko pewna, że bracia zakonnicy przed trzema wieki pracowali szczerze. Nie chleb powszedni wyprawiali ich tylko...

Uważam, żem zaciął nie na archeologiczną nutę; więc rozbrat z porywami rytmiki. Próbką powyższa rytmiczności słowa uczy

mnie, że książę Massagetów miał zupełną słuszność utrzymując, że:

U nas wytchli poci coraz częściej słyga,
My pijem z większym gustem przekwaś-
[niale wino.

Ja bowiem, chociaż nie pijam przekwaśniałego wina, gotowem jednak pasować się na poetę. A kto wie, może byłbym szczęśliwszym od owego wieszca któremu chociaż kiedyś „leśnicy grali na strunach z koralu” przeciw ten stary włóczęga i zalotnik księżyc był dla niego zawsze „dziwnie zajadły.” Wyznaję, że mi to przyjemność sprawia; nie wiem tylko, ażali czytelnik podziela to moje uczucie, zwłaszcza z powodu, że tak znakomicie odbiegam od właściwej rzeczy, jak generalny sprawozdawca niejednej z naszych instytucji przemysłowych, od pozycyi bilansów mogących wykazać niezbyt szczęśliwą gospodarkę. W każdym razie niema żadnej obawy, abym drapnął za granicę ze swoim skarbem autorskim; nie zaliczam się bowiem ani w poczet kwiatu młodzieży warszawskiej, który niestudnie kantorowiczami nazwano, ani nawet nie mam przyjemności należenia do grona mężów złych żon.

Zbieram tedy wszelkie zasoby mojej pamięci i tak rzecz dalej prowadzę.

Klasztor, o jakim wspomniałem przed

straże ochotnicze, a między niemi i kaliska, już posiadają; to też i u nas nietrudno byłoby ją zorganizować. Potrzebny fundusz na instrumenty najłatwiej dałby się zebrać za pomocą koncertu lub balu, na co można by prosić o pozwolenie miejscowej władzy. Keszta, t. j. nauczyciele i uczniowie, znajdują się. Pierwsi będą wprawdzie nieco kosztować, ale skoro się znajdują raz fundusze na instrumenty — to się znajdują i drugi raz, na nauczycieli.

— **Nadesłane.** Każde trwonienie grosza smutne sprowadza następstwa: zabija ciało i duszę. Widzimy setki przykładów te ostatnie słowa stwierdzających, a mimo to, nie są one dostatecznym dla wielu hamulec.

Cheć w kilku słowach — za pośrednictwem Twojego, panie, pisma — zwrócić uwagę władzy policyjnej na cuchnący moralną zgnilizną pewien zakład publiczny, w mieście naszym egzystujący, w którym od lat wielu, kwitnie codziennie gra hazardowa w domino, napełniająca kieszenie „podejrzanych” groszem „naiwnych.” Do tej chwili nie chciałem wierzyć, aby miejsce to, dosyć na pozór przyzwoite, ukrywało w swem wnętrzu ziarno złego; wszakże obecnie, przeświadczywszy się, że tak jest — pragnę otworzyć oczy tych, na których ciąży obowiązek śledzenia podobnych kątów. — Że dotąd, kątów nie zwrócił na się nieczyjej uwagi, nic to dziwnego; któż bowiem mógł przypuszczać że po za ciastami i gazetami wre niewinna napozór walka w domino, częstokroć od godzin poobiednich do samego rana!

Racz Sanowny panie zamieścić słowa te w swoim piśmie, i przyjąć zapewnienie poważania i szacunku od — *jednego z Ojców.*

— **Nadesłane.** Szanowny panie Redaktorze! Racz zwrócić w swem piśmie uwagę pewnych młodych ludzi, stale do ogrodu pobernardyńskiego uczęszczających, że ubliżające zachowywanie się wobec kobiet daje smutne świadectwo o ich moralnej wartości i umysłowym poziomie, oraz może być dla nich przyczyną wielu nieprzyjemności. Sądzę, że opinia publiczna bacznie zwróci na to winną uwagę, gdyż, w przeciwnym razie, wiele osób przyzwoitych będzie zmuszonych nie wychodzić do ogrodu chcąc uchronić się od szyderczych półsłówek owych panów słusnie przez kogoś nazwanych „cylindrowymi scyzorykami.”

Ufny, że szanowny pan nie odmówisz miejsca w „Tygodniu” tym kilku słowom prawdy i słusności, pozostaję z uszanowaniem
S. O.

— **Dwa koncerty** węgierskiej orkiestry hr. Brandysa, pod dyrekcją Vörös Miska, jakie się odbyły u nas we wtorek i środę, sprowadziły stosunkowo dość liczną do sali teatralnej publiczność. Orkiestrę składało 10 osób, grających — oprócz klarнета i cymbałów — na samych rzniętych instrumentach. Charakterystyczną jeszcze cechą tej muzyki była wielka zgodność i harmonija, do której tutejsze orkiestry wcale nas nie przyzwyczały. To też gra węgierskich artystów ogólnie się podobala, pomijając to, że darzyli nas oni aż do zbytku melodyjami swemi narodowymi i czardaszami, nie uwzględniając bynajmniej żywiołu i gustu miejscowego. Publiczność jednak umiała się dopomnieć o swe prawa i wyraźnym zażądaniem mazura, przypomniała koncertantom konieczność przestrzegania pewnych form i względów etykiety...

We czwartek za to dawali oni 3-ci koncert w ogródku po-bernardyńskim w połowie na rzecz biednych miasta. Koncert udał się względnie bardzo dobrze, przy cenie miejsc, jak na ogródek, dość wysokiej. Wogóle koncertanci powinni być zadowoleni z pobytu w naszym mieście. Dochód brutto wyniósł rs. 62 kop. 95; po odciążeniu zaś rs. 8 kop. 15 kosztów, pozostało do rozdziału netto rs. 54 kop. 80 — czyli, że biedni otrzymają rs. 27 kop. 40.

— **Nowa plaga** od kilkunastu dni dręczy Piotrków. Są to dwie katarynki fałszujące w najnieprzyjemniejszy sposób różne aryje z operetek. Katryniarze jakby umyślnie stają pod oknami mieszkań naszych i, pomimo wezwań, odejść nie chcą, rzepoląc najniemiłosierniej póty, póki jakim datkiem nie zostaną zadowoleni. Przypuszczamy, że jest to poprostu wyzysk, obrachowany na drażliwość naszych nerwów słuchowych. Warto by, aby policya, wzięwszy w opiekę nasze uszy, zwróciła uwagę tych oryginalnych muzyków na to, że mogą zarobkować na odleglejszych ulicach miasta, a nie koniecznie tam, gdzie niema amatorów katarynkowej harmonii.

— **Z Łasku.** Zapewne żadne z miast prowincjonalnych nie okazało tyle obojętności wobec dotkniętych powodzią braci Powislan, co nasz sławny Łask, a na dowód tego śmiej zakomunikować wam fakt następujący.

Pochopna do tworzenia projektów, cząstka miejscowej inteligencji, uradziła, by urządzać widowisko, z którego zebrany dochód przeznaczyć ofiarom katastrofy. Sproszono amatorów i amatorki, wybrano sztu-

czki: „Po drodze,” „Uwięziona” i „Łobzowanie,” porozdawano nawet role — gdy naraz, z trudnością zorganizowane kółko amatorów rozprasa się, a opuszczając improwizowany przybytek Melpomeny stanowczo postanawia doń nie wracać i jednocześnie oddać reżyseryi otrzymane już role — z tym widocznie zamiarem, by projekt runął bezpowrotnie.

Smutny ten fakt nie tylko dowodzi, jak lekko traktowano sprawę, którą tak serdecznie i szczerze zajmuje się kraj cały, ale nasuwa nam mimowolnie na myśl podejrzenie, że nie dla powodzian miano dać widowisko, lecz dla swej własnej rozrywki i popisu. Jeśli tak nie jest — co byłoby nader pocieszającym — w takim razie najmocniej przepraszamy. Szanownej zaś reżyseryi uprzejmie prosimy, aby nie kapitulowała i by zechciała dobre dzieło doprowadzić do końca. Niechaj zwaśnionych pogodzi, bo w przeciwnym razie... łaskowskie widowisko zmieni się w pośmiewisko!..

— **Łódzki korespondent** do „Kur. Poran.” dotykając bardzo ważnej kwestyi bezpieczeństwa publicznego, tak tę rzecz objaśnia: „na 150,000 mieszkańców, Łódź posiada aż... 72, wyraźnie siedemdziesięciu dwóch strażników, z których więcej niż 6 część zajmuje się kancelaryjnymi sprawami, reszcie zaś powierzonym jest czuwanie nad porządkiem miasta. — Sprawa gazowa przedstawia się jeszcze gorzej, bo miasto, zawierając przed kilkunastu laty kontrakt z gazowem towarzystwem, udzieliło mu wyłączny monopol na lat 40, zastrzegając sobie, iż za każdą nieoświetloną latarnię towarzystwo winno płacić miastu tytułem kary 5 kop. za noc. To znaczy, iż gazowe towarzystwo, będąc chwilowo w złym humorze, za małą bardzo opłatą pewnego pięknego wieczora pozostawić może Łódź w ciemnościach. Nie narażajmy się więc na gazowców zły humor, bo gotowi urządzić nam wesołą niespodziankę...”

W obu powyższych sprawach — dodaje korespondent — „Dziennik Łódzki” z powodów od redakcyi niezależnych, głosu zabierać nie może.

— **Strasznym pożarze** w Nowem-Mieście nad Pilicą, w nocy z dnia 18 na 19 sierpnia, podaliśmy, w przeszłym 34 numerze „Tygodnia” krótką wzmiankę. — Obecnie poczerpnawszy z wiarogodnego listu z tego miejsca, szczegółowsze wiadomości, dzielimy się niemi z naszymi czytelnikami. Samych spalonych domów, prócz wielu zabudowań, liczą do 90, a rodzin bez

chwila, w końcu XV wieku, przez całe stulecie XVI i większą połowę XVII roił się od zakonników pracowitych. A między niemi odznaczało się kilkunastu cudownie pięknem malowaniem na kartach olbrzymich ksiąg pergaminowych, zwanych *antyfonami i graduałami*. Nabożna treść owych folijantów bywała ilustrowana przeslicznemi malowidłami scen religijnych i liter wzorzystych. Utwory tego rodzaju dla olbrzymiej pracy i cierpliwości znane są w Polsce i całej Europie pod nazwą miniaturowego malarstwa, które powstało w średnich wiekach i było uprawianem hen, po za połowę XVII stulecia.

Nasz konwent nie dał się wyprzedzić; nie tylko bowiem, że pracował wiele w tym kierunku sztuki, ale prace swoje doprowadził do takiej świetności, że ono stoja na czele polskiego miniaturowego malarstwa. Szczególniej odznaczył się tam *Brat Józef* rozwijający swoją twórczość mniej więcej od r. 1520 do 1530. Wytworzył on osobną szkołę miniaturowego malarstwa, za którą poszły inne klasztory krakusowego grodu. Brat Józef dobrze się zasłużył społeczeństwu; więc uderzamy czołem przed tą jego zasługą...

Czy jego następcy zaznaczyli tak trwale swoją pamięć? Nie będę o tem orzekał. Nie

moją to rzezać...

Jakoż sława konwentu doszła i do moich uszu, a że podówczas robiłem studia nad miniaturowym malarstwem średniowiecznem w Polsce, postanowiłem tedy zbadać jego pomniki znajdujące się w bibliotece naszego konwentu.

Udaję się tedy do furty klasztornej, pociągam za dzwonek i, za chwilę, w zakratowanym okienku, ukazuje się kaptur, potem oczy, potem nos, usta i broda, potem znów kaptur...

— A czego chcą?! — zapyta owo zjawisko, które, jak się niebawem przekonałem, było odzwierciedleniem klasztoru.

— Proszę otworzyć!

— Czego chcą?!

— Potrzebuję widzieć się z ojcem Drózką, przeorem.

— Z przeorem?.. wagabundy!.. nawet daru Bożego nie może spożyć uczciwie... przeor zajęty, nie ma czasu...

Po takim monologu — broda, nos, usta i kaptur znikły mi z oczu, a okratowane okienko zasunęła kłapa drewniana. Zaległo milezenie poważne; kiedy niekiedy tylko z po za furty dolecają uszów moich urywane słowa. Nie były to jednak słowa modlitwy — mogę was o tem upewnić.

Cheć jednak zobaczyć koniecznie minia-

tury brata Józefa, więc dzwonię znowu. Tym razem ponownie ukazało się w okienku zjawisko kapturowe, wyrzuciło z ust parę słów twardych jak skóra dłużników, zgrzytnął zamek i furta stanęła na oścież...

Zwyciężyłem przednie straże biblijoteki. To już wiele.

— Gdzie przeor? — pytam pokonanego stróża furty klasztornej, który niechcący przyjacielsko spoglądał na mnie.

— Niech pón idą prosto, potem na prawo, potem na górę, tam będzie krzyż, a za krzyżem parę cel, a za niemi refektarz... Ojciec przeor obiada już teraz...

Idę tedy podług informacyi i, po długim błądzeniu wśród kurytarzy klasztornych, trafiam na podwoje refektarza, z którego dolatują mi głosy objadających patrów. Długo spożywają dary Boże i gawędzą i śmieją się, a ja czekam wytrwale i stoje przy drzwiach, jak galicyjscy politycy przy koronie Habsburgów... Wreszcie drzwi się rozwarły i wesoła gromada zakonników wysuwa się z refektarza.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— In secula seculorum — odpowiedział mnich, co szedł najpierwszy i posiadał żywot nie od parady. A czego to?

— Cheć się widzieć z ojcem przeorem.

schronienia 300. Faktem jest niemylnym, że parę dam znajdujących się na kuracyi, a mianowicie panie J. i L. nietylko dawały bodźca mężczyznom do ratunku, ale same brały czynny udział w ratowaniu osób i ich mienia, zdumiewając swoją energiją i odwagą, jako też, że pan P. leczący się w zakładzie, szczególnie odznaczył się niesieniem pomocy i zachętą do współdziałania w niej drugich. W braku straży ogniowej, przybyłe z okolicznych wsi: Gostomii, Żdzarów i Trembaczowa sikawki, robiły co mogły w takim wypadku.

Oprócz składki 180 r. zebranej wśród grona leczących się zaraz po pożarze, za inicjatywą i staraniem rzeczowego p. P. i p. G. obu kuracyjuszów i własnych ich ofiar, wspomniana pani L. z własnego funduszu zakupiła na razie znaczną ilość pieczywa i takowe rozdała zgłodniałym; dziedzic wsi Sacina przysłał sporo nabiału, a ci i owi z okolicy, dowożą ofiary w naturze (ziarnem, żywnością i t. p.).

Na cel wsparcia dotkniętych okropnym pożarem przygotowuje się w tych dniach zabawa tańcząca w sali zakładu, bo utworzenie koncertu lub teatru amatorskiego przy obecnych siłach gości kąpielowych, napotyka na niemałe trudności.

Hrabia Tyszkiewicz, właściciel Nowego-Miasta ofiarował dla pogorzalców 500 rs. lub zapomogę w żywności i materiałach na taką sumę. Asekuracja spalonych domów i zabudowań, wynosi 50 kilka tysięcy rubli, a zatem bardzo niska, — straty zaś o wielekroć przewyższają tę sumę.

Część pogorzalców rozproszyła się po okolicznych miasteczkach, — część pozostała na miejscu w domach ocalonych, w zabudowaniach, komórkach, lub też w skleponych na prędcie budkach. — Trzeba niemałej jeszcze ofiarności, aby podźwignąć tylu nieszczęśliwych, o pomocy dla których powinniśmy pomyśleć mieszkańcy całej guberni. Zbieraniem danych o stratach, liczbie ofiar i t. p. zajmuje się miejscowy urząd gminny.

Z zakładu leczniczego odjeżdża już wiele osób, na których miejsce przybywają nowi kuracyjusze. W korespondencji z 11 b. m. z Nowego-Miasta umieszczonej w № 34 „Tygodnia,” była wzmianka o wielkiej zabawie w d. 10 b. m., składającej się z koncertu amatorskiego i tańców, na biednych i powodzian, która przyniosła 300 rs. czystego dochodu; — 17 b. m. także na ten sam cel odbył się wieczór tańczący.

— **Z Tomaszowa Rawskiego.** Dnia 23 sierpnia o godzinie 2-jej po

północy wybuchł tu pożar w parowej fabryce pana Emanuela Goldmana. Fabryka zupełnie zgorzała; straty są wielkie, jednak właściciel, będąc zaasekurovanym, nieznaną ponieście szkodę; ucierpią głównie, jak zwykle, biedni robotnicy tej fabryki, pozostawszy na czas długi bez miejsca i zarobku. Silny wiatr podeszał pożaru, rozrzucał iskry na wszystkie strony; niebezpieczeństwo groziło sąsiednim zabudowaniom; zapobiegła tylko nieszczęściu energija i odwaga tutejszej straży ochotniczej, która całą siłą bronila sąsiednich domów; jej też głównie zawdzięczyć należy, że ogień nie przybrał większych rozmiarów. W tej chwili dowiadujemy się, że jeden z toporników, ratując, bardzo silnie poparzoną został. M.

— **Nowonabywca Ojcowa** p. Gordon ma zasięgnąć w niedługim już czasie opinii specjalistów, jakiego rodzaju zakład leczniczy byłby najodpowiedniejszy do warunków klimatycznych okolicy. Po otrzymaniu opinii lekarskiej, właściciel Ojcowa, stosując się do jej wskazówek, rozpocznie bezwzględnie budowę „kuchauzu” i całego szeregu wili. Nakład będzie znaczny, lecz przy umiejętnym prowadzeniu stacyi sownicie się opłaci, dając społeczeństwu możność na własnej ziemi i bez wielkich kosztów odetchnąć świeżym powietrzem i leczyć się równie skutecznie, jak zagranicą.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 27 lipca do d. 10 sierpnia było pożarów: z podpalenia 10, przez nieostrożność 1, przez złe urządzenie komina 1, z przyczyn niewiadomych 2, wypadków nagłej śmierci 5, z pobicia 4, dzieciobójstwo 1, samobójstw 2.

— **Dla powodzian:** p. Józef Wójcik obywatel miejski z Rokszyckiego przedmieście złożył kop. 50. Łącznie z poprzednimi ofiarami posiadamy rs. 24 kop. 65.

— **Zwracamy uwagę** czytelników na dwa artykuły w № 33 „Kraju” wyrażające głośne postąpienie biskupa łucko-żytomierskiego z księdzem Morawiczem.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg — patrz № 30).

XIII.

Komisja Edukacyjna.

Bullą papieżką dnia 21 lipca 1773 roku, przez Klemensa XIV-go wydaną, zakon

jezuitów zuieszonym został. Właśnie pod ową porę odprawiał się nieszczęsny sejm pod laską *Adama Łodzi Ponińskiego*, posła liwskiego. Sejm wspomniany za powodem niecennego marażka swojego, zawiązawszy się nieprawnie w konfederację jenerałną i sprowadziwszy na naród najopłakańsze klęski, wydał przynajmniej ten dobry owoc, że na nim pomysiano o wychowaniu lepszego pokolenia niż to, do jakiego należało wielu członków sejmu. Na wniosek *Joachima Chreptowicza*, podkanclerzego litewskiego, ustanowiono komisję edukacyjną i majątek pojezuicki ruchomy i nieruchomy na rzecz wychowania publicznego młodzieży krajowej przeznaczono.

Uchwała sejmowa w tej mierze brzmi jak następuje: „*Ustanowienie komisji nad edukacją młodzi narodowej szlacheckiej dozorującej.*”

„Ponieważ ojciec Św. przez wydaną do wszystkich państw chrześcijańskich bullę, niebawem i w państwach Rpltej publikowaną być mającą, skasował *instytutum* zakonu XX. jezuitów, którzy w kraju większą część funduszków na edukację młodzi destynowanych i większą część edukacji za dozwoleniem Rpltej, wielu konstytucyjami nadanem, utrzymywali; więc żeby z tych okoliczności Rplta, tak co do edukacji młodzi krajowej, jako też do dóbr i majątków nie ponosiła uszczerbków, takowe czynnymi rozrządzenie:

I) „*Ustanawiamy komisję w Warszawie odprawiać się mającą do edukacji młodzi szlacheckiej, pod protekcją Jego Kr. Mości, do której wyznaczamy: Wielebnych, WW. i UU. Ignacego Massalskiego — biskupa wileńskiego, k-cia Michała Poniatowskiego — biskupa płockiego, k-cia Sułkowskiego — wojewodę gnieźnieńskiego, Ignacego Chreptowicza — podkanclerzego litewskiego, Ignacego Potockiego — pisarza litewskiego, k-cia Adama Czartoryjskiego — generała ziem podolskich, Andrzeja Zamojskiego — kawalera orła białego, Ponińskiego — starostę kopanickiego, Jacka Małachowskiego — referendarza koronnego, Jędrzeja Makronowskiego — generała i Julijana Ursyna Niemcewicza. Ta komisja pod prezydencją Wielebnego JMC. ks. biskupa wileńskiego, lub w nieobecności jego pod prezydencją pierwszego z porządku komisarza, odprawiać się będzie. Funkcja komisarzy tam wyznaczonych do sejmu ordynaryjnego 1780 r. trwać ma, a naówczas gdy się stanom Rpltej tak zdawać będzie, ciż sami potwierdzeni, albo odmienieni *per sexennium* tę funkcję sprawować będą. Odtąd tedy *wszystkie generalne aka-**

— Z ki-i-i-m?
— Z przeorem — odpowiadam.
— A dyć go pan masz przed sobą i gadasz z nim i pytasz o niego...
— Przepraszam najuprzejmiej — wybąknąłem w poczuciu winy, — iż nie poznałem ojca przeora, którego, mówiąc nawiasem, nigdy w życiu nie widziałem.
— No, to nic, wy tam mało księży znacie, no to nic, — ale czego to?
— Jestem Mazur, pracuję nad dziejami sztuki i archeologiją, obecnie badam polskie miniaturowe malarstwo. Wiem, że konwent tutejszy zasłynął w przeszłości swemi utworami artystycznymi; przychodzę więc prosić ojca przeora, aby mi pozwolił zbadać one pomniki pracy i zasługi braciszków tutejszego klasztoru.
— A kto panu o tem powiedział? — zapyta zdziwiony moją oracyją przeor, podczas gdy inne patry ułożyły tak swoje usta, jakby mnie chciały połknąć razem z lapidarnemi słowami powyższej rekomendacji i prośby.
— Cała Polska wie, że zakonnicy pracowali siła...
— No proszę, pracowali... A czy my to nie są zakonniki... ej! co tam gadać, ja nie wiem; a zresztą przecież tam samego pana nie puszczyć do biblijoteki...
— Nie życzę nawet sobie tego — odpowia-

dam, — może więc ojciec przeor będzie łaskaw posłać ze mną którego z księży lub braciszków.
— Nie mam czasu, i... oni nie mają czasu...
— Może nie dzisiaj, — zgłoszę się innego dnia...
— Powiedziałem panu, że nie mamy czasu... a jakże, nie mamy czasu.
— Więc jest i na to rada — wtrącam niezrażony odmową. — Książę przeor dobrodziej ma pewno kogo ze znajomych świeckich, któremu zaufa, więc zechce go posłać ze mną. Zabawię w biblijotece po parę godzin w ciągu tygodnia; więc zaufanemu strażnikowi wynagrodzę pieniężnie czas, jaki przy mnie straci. Sądzę, że to będzie możebnem.
— Co za głupie żądanie!!
— Księżę, zapominasz się, odpieram rozdrażniony.
— Czego?
— Jeśli będę pisał o miniaturowym malarstwie polskim, tem samem podniosę i zasługi tego klasztoru, który z łona swego wydał świętych i kapłanów sztuki. Proszę tedy wnoszę nie we własnem, ale w imieniu nauki.
— A idź-żeż wasón zkondeś przyszed, nie potrzebujemy tu żadnych kontrolerów i obrońców. My są...

— Zastanów się księżę przeorze!
— Mówilem, żebyś mi się wynosił. Patrzcie go; zastanawiać mi się każe...
— Ja przecież...
— Wynosić się, bo każe wyrzucić. Filozofy!.. Piszą na księży i wydziwiają, a jak czego potrzebują to idą do nich w umizgi. Do biblijoteki go puścić. Zachciało się Marysi jagódek... zachciało się Marysi... Filozofy, fi-i-i-lozofy! a za furtę z nim!..
— Za pozwoleniem...
— Wynosić się...
— Nie obrażaj księże!
— Za furtę marsz!!
— Ciszej księżel.. bo...
— A hultaju... a pójdziesz ztąd!..
I było tam jeszcze wiele gorących wyznań i grzeczności, jakimi raczył mnie darzyć wilebny przeor Drożka. Było i z mojej strony siła odpornych wynurzeń. Słowa się krzyżowały z taką siłą i werwą, żeby się jej nie powstydzili... damy sprzedające głowy kapusty i flaki z aksamitem...

(d. c. n.)

demije, gimnazya, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkim co tylko do wydoskonalenia nauki i ćwiczenia w niej młodzieży szlacheckiej ściągac się może, pod dozór i rozrządzenie komisya tej oddajemy."

II) „Do funduszów w majątkach leżących i ruchomych ks. ks. jezuitów, urodzeni Ichmość marszałkowie konfederacyi koronnej i litewskiej wyznaczają lustratorów według potrzeby po 2-ch, lub więcej do każdego kolegium i pod niem będących rezydencyj, domów, misyj i dóbr wszystkich, używając do tej pracy, dla oszczędzenia kosztów, obywatelów blisko tychże kolegiów zamieszkałych. Wolno będzie najprzewielebniejszemu i przewielebnym Ichmość ks. ks. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupom wybrać i wyprawić osoby duchowne do tego zdolne, które przy spisywaniu przez lustratorów Rzeczypospolitej wszelkich kościelnych sprzętów obecni być mogą. Lustratorowie rzeczypospolitej we 2 miesiące całą pracę swoją ukończyć i sprawę z niej przed nami zdać winni. A tymczasem niżeli Rplta finalne w tem wszystkim rozporządzenia pozyczni, żeby szkoły publiczne nie ostawały i ks. ks. jezuita kapłanami świeckimi zostać mający, jako też scholastici et novitii, którzy nie będą potrzebni do pracy i usługi publicznej podług przyszłego rozrządzenia, bez sposobu do przebrania się w inny strój, do dostania się w domy rodziców i krewnych, a laicy osobliwie w wieku podeszłym do pracy niezdolnym, żeby bez sposobu do życia nie zostawali, naznaczamy sumę 300,000 złp. z dochodów tychże dóbr jezuitckich, którą to sumę dysponować ma wolność komisya na wzywz wyrażone potrzeby per intercallum 2-ch miesięcy"...

W myśl przytoczonej wyżej uchwały sejmowej lustratorowie udawali się do każdego kolegium jezuitckiego, gdzie przeczytawszy bullę papieżką, znosząc zakon jezuitów, odbierali dobra i kolegiya, opieczętowali składy droższych ruchomości zakonu. Aby zaś przez nagłe zniesienie kolegiów jezuitckich wychowanie publiczne tysięcy młodzieży krajowej przerwy nie doznało, zatrzymali lustratorowie w każdym kolegium, z polecenia kom. edukacyjnej, prefekta szkół z kilku nauczycielami, którzy w szkołach po-jezuickich, nazwanych teraz narodowemi i podzielonych na 6 klas, dalej naukę prowadzili, zniósłszy, tam gdzie były, kursa teologiczne i filozoficzne.

Lustratorowie znaleźli dobra pojezuickie w najoplakanszym stanie, już to z przyczyny kilkoletnich zaburzeń krajowych podczas konfederacyi Barskiej, już też że jezuita, przeczuwając zniesienie zakonu swojego zaniedbali je i tym sposobem wystawili na łup ludzi złych i chciwych. Dla zaradzenia złemu, sejm na przedstawienie komisya edukacyjnej ustanowił w październiku 1773 r. dwie komisyy rozdawnicze (jedną dla Korony, drugą dla Litwy), które powinny były po zlikwidowaniu majątku zakonu zająć się rozdaniem dóbr nieruchomych osobom prywatnym w wieczystą dzierżawę i ulokowaniem kapitałów na procenta, a w marcu 1774 r. ustanowił dwie komisyy sądowe dla rozstrzygnięcia procesów i sporów mogących przy rozdawaniu dóbr wyniknąć.

Na nieszczęście, w skład komisya rozdawniczej wciśnęli się ludzie bez czci i wiary, którzy zaprzędając kraj własny tem mniej mieli skrupuła targnąć się bezbożnie na fundusze poświęcone na wychowanie młodzieży. W ten sposób olbrzymie kapitały i dobra, w skutek sprzedajności biskupa Ignacego Massalskiego, Adama Ponińskiego, Młodziejowskiego, Sułkowskiego, Gurowskiego i innych zostały aż do śladu zatarte, inne roztrwonione albo podniesione na wyposażenie krewnych i przyjaciół niegodnych członków komisya. Widząc na co się zanosi, ostrzegła kom. edukacyjna stany na sejm 1776 r. zgromadzone o niebezpieczeństwie, jakie funduszom edukacyi narodowej zagra-

żało. Wskutek tego sejm zniósł komisyy rozdawnicze i sądowe i zalecił: „izby wszelkie czynności ku rozsądzeniu, dochodzeniu, i ubezpieczeniu majątku po-jezuickiego komisyykom rozdawniczym i sądowym obojga narodów konstytuęją sejm przeszłego przepisane, dotąd niedopełnione, nadal przez kom. edukacyjną poznawane, kontynuowane i na mocy prawa teraźniejszego do skutku doprowadzone były"...

Komisya edukacyjna, mając sobie powyższą uchwałą sejmową powierzony zarząd wszelkim majątkiem po-jezuickim, postanowiła go uregulować i ocalić, co jeszcze było można, z powszechnej grabieży. A chociaż kom. edukacyjna ani połowy majątku po-jezuickiego od grabieży ocalić nie zdołała, to jednak w samych kapitałach wynosił fundusz edukacyjny 4,653,182 złotych. Dziesięć razy tyle warte były dobra ziemskie po-jezuickie, za bezcen w wieczystą dzierżawę puszczone. Podług raportu kom. złożonego sejmowi, dochód z funduszów edukacyjnych w r. 1783 wynosił:

ze 111 dóbr koronnych po-jezuickich . . .	383,819	złp.	8	gr.
litewskich	522,847	„	24	„
procentów od sum w Koronie i Litwie . . .	362,154	„	25	„
dochód z komornego, aptek i drukarni . . .	43,054	„	—	„
Razem . . .	1,311,875	złp.	27	gr.

W tymże czasie budżet wydatków kom. edukacyjnej wynosił 1,238,080 złp. a mianowicie:

na akademije krakowską i wileńską	300,000	złp.
na nauczycieli szkół koronnych i litewskich . . .	366,390	„
na metrów języków i rysunków	23,000	„
na szkoły pijarskie w Kownie	32,060	„
na szkoły bazylianów i benedyktynów	9,000	„
na seminariya nauczycielskie i konwikty ubogiej młodzieży	76,200	„
na 2-ch wizytatorów koronnych i tyłuż litewskich . .	15,000	„
na nadzwyczajne wydatki	60,000	„
na emerytów exjezuitów	192,000	„
na ofycjalistów kom. eduk.	90,350	„
na konkordaty z biskupami i expensa duchowne . . .	54,286	złp.
na towarzystwo elementarne	10,837	„
na bibliotekę Załuskich	8,957	„
Razem 1,238,080 złp.		

Dochód kom. eduk. stopniowo wzrastał; rozebód zaś na reparacyje gmachów szkolnych i na utrzymanie emerytów exjezuitów rokrocznie się zmniejszał. Natomiast kom. edukacyjna zmuszoną była powiększać budżet wydatków: na pensyje nauczycieli, których po kilkunastu co rok przybywało, na zakupywanie rozmaitych zbiorów naukowych, w które szkoły starannie zaopatrywane były i na towarzystwo elementarne, które coraz więcej książek szkolnych, za bezcen uczniom sprzedawanych, kosztem własnym wydawało.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Niespokojny nieboszczyk.** Pod tym napisem zamieściły angielskie pisma, następująca anegdota: W jednym z teatrów angielskich dawano „Mackbetta”. Sara Bernhardt jako gość grała swoją rolę w języku francuzkim. Zauważyli wszyscy obecni w teatrze, że jakiś starzec w krzesłach starał się wszelkimi sposobami okazać słynnej artystce, swe niezadowolnienie. Wstawał kilka razy, to podnosił rękę grożąc artystce, psykał, a w końcu wy dobył z kieszeni surduta zardzewiały kłecz i począł nim świstać. Wszystkich uderzył sposób zachowania się starca i każdy niemal był ciekawy, kim jest właściwie; nikt go atoli nie poznał. Postanowiono przeto wysledzić jego mieszkanie i tym sposobem dowiedzieć się o jego nazwiska. Po skończeniu przedstawienia sledzono więc starca. Z niematem prerażeniem urzazano, iż tenże kroczy wprost ku ementarzowi w Westminster,

kluczem otwiera bramę ementarzną — i znika w jedynym z grobowców!... Był to autor Mackbetha, Szekspir.

— **Moltke o polakach.** W najnowszym zeszycie wychodzącego w Stuttgarcie miesięcznika p. t. „Vom Fels zum Meer” znajduje się rozprawa generalissimusa armii niemieckiej, hr. Moltke pod napisem: „Ueber Polen.”

Jestto dopiero część pierwsza. W niej hr. Moltke zastanawia się nad organizacyją polityczną i społeczną dawniej Polski, zastanawia się nad przyczynami jej upadku; zaznacza fakta bez komentarzy—słowem, traktuje przedmiot sine ira i ze znajomością historyi—naturalnie z punktu zapatrywania monarchicznego. Całą winę zwała na szlachtę, a raczej artystokrację. Gdy wszędzie w Europie wladza królewska rosła, gdy w Prusach możni arystokraci za lada nieposłuszeństwo głowy swe kładli — w Polsce król był zerem, wladza jego spadała do minimum—był po prostu firmą... Liberum veto rządziło krajem... Słowem, w upadku wladzy królewskiej autor widzi źródło upadku bytu politycznego Polski.

Jak widzimy—nie tu nowego. Gorzką tę prawdę, choć nie w ten sposób i nie w upadku jedynie wladzy królewskiej upatrując zle całe — wypowiedzieliśmy już sobie niejednokrotnie. Ciekawiśmy jednak drugiej części, w której autor zapewne zechce wypowiedzieć własne przekonanie o następstwach owych win przodków naszych.

— **Oryginalne przeproszenie.** Aktor Beckmann, podobnie jak nasz Zółkowski Alojzy, ojciec, należał do najdowiecipniejszych ludzi i mnóstwo o nim krąży anegdotek. Między innymi następująca: Pewnego razu skopiewał na scenie znaną wszystkim osobistość, recenzenta teatralnego Fränkla. Publiczność kładła się od śmiechu i po każdej scenie wywoływała nazwisko Fränkla. Recenzent obrażony zaskarżył Beckmanna, a sąd skazał go na przeproszenie publiczne w jego własnym domu, wobec świadków, o oznaczonym z góry czasie.

Fränkel zaprosił mnóstwo osób, aby towarzyszyli temu aktowi — tymczasem mija kwadrans, pół godziny, godzina, a Beckmanna, jak nie ma, tak nie ma. Wreszcie otwierają się drzwi i Beckmann wychyla głowę tylko z zapytaniem:

- Czy tu mieszka Maier?
- Nie, obok — odpowiada Fränkel.
- A, to przepaszam — rzecze Beckmann i zamyka drzwi.

Obecni parsknęli śmiechem — a i Fränkel nie mógł zaprzeczyć, że wyrokowi stało się zadość.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

NOWA MASZYNA do wylęgania kurcząt.

Sasiad mój Johan Müller, świeżo z Prus przybyły, A tak jak Hipopotam wielki i otyły, Oddawszy wszelkie rządy swojej połowicy, Siedzi sobie w fotelu cały dzień w szlafmycy; A czytając z powagą mądrą Norddeutscherke, Niedba, że gospodarka idzie w poniewierkę, Skoro on rozporządza losem Europy. Gdyby wsadzić pod niego jaj choęby dwie kopy, Szanowny sasiad Müller ani by nie wiedział, I sto dwadzieścia kurcząt wkrótce by wysiedział; Wnet dla dobra parafii, równowagi świata, Byłaby z polityką złączona intrata.

— Pozostała rodzina po ś. p. **Katarzynie Ossowskiej**, składa serdeczne podziękowanie szanownym kolegom, którzy na własnych barkach ponieśli ciało zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku, jak również tym wszystkim, którzy w nieszczeście okazali swoją życzliwość. — **Bóg zapłać.** (1-1)

Licytacyje w obrębie gubernii.

- W dniu 23 sierp. (4 wrześ.) na rynku m. Rawy, na sprzedaż fortepjanu, różnych mebli, karety, bryczki, za sumę 645 rs.
- 20 sierp. (1 wrześ.) na rynku osady Brzeźnica, na sprzedaż 300 sąż półkubicznych drzewa, krów, koni, bryczek, różnych mebli, żyta w słomie, ocenionych na sumę 2060 rs.
- 21 grud. (2 stycz. 1885 r.) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Petrokowskiej pod № 726 od sumy 25000 rs.
- Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej pod № 57, od sumy 1000 rs.
- 20 wrześ. (2 paźdz.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Sulejowie pod № 33, od sumy 100 rs.
- Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy ulicy Tobolskiej pod № 320 od sumy 300 rs. i niżej.
- 20 sierp. (1 wrześ.) w magistracie m. Pabianic, na reparacyje ratusza miejskiego od sumy 273 rs. 36 kop. in minus.
- 3 (15) wrześ. w urzędzie gubern. petrokowskim, na: 1) na przebrukowanie i zabrukowanie ulic, poprawę szosy i urządzenie mostka w m. Noworadomsku od sumy 2875 rs. 65 kop.; — 2) na przebrukowanie, reparacyje i budowę mostów w m. Rawie, od sumy 3105 rs. 11 kop. i 3) na budowę i reparacyje mostów w obrębie m. Łodzi, od sumy 12718 rs. 77 kop.

OGŁOSZENIA

Kantor Weksln i Interesów Bankierskich GABRYELA NEUMARK

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na Banki zagraniczne jako to: **Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżkie, Londyńskie** i t. p., udziela zaliczenia na papiery wartościowe pod korzystnymi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premijową obu emisji nawet do wysokości rs. 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 splacane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premijową z rozpłatą na raty miesięczne po rs. 5. Po uiszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.

W tym kantorze padły na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane rs. **200,000, 40,000, 10,000.**

Asekuracja premie od wylosowania, po kop. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowincji wykonywa jak najsumienniej. Osoby nabywające pożyczkę premijową na raty za pośrednictwem agentów Kantoru które pierwsze raty już na ręce tychże wniosły, zechcą raty następne nadsyłać wprost do Kantoru. (R. i Fr. 8511) (4-1)

ZARZĄD GOSPODARSTWA RYBNEGO

w ZŁOTYM-POTOKU.

(Stacja poczt. Żarki Gub. Petrokowskiej).

Przyjmuje zamówienia na zarybek łososiowatych ryb, po cenach na miejsca następujących:

Za 1000 sztuk Pstrągów strumiennych (<i>Trutta fario</i>)	rs. 25
" " " okazałych (<i>Salmo salvelinus</i>)	" 35
" " " amerykańskich (<i>Salmo fontinalis</i>)	" 40
" " " jeziorowych (<i>Trutta lacustris</i>)	" 35
" " " Siej Olbrzymich (<i>Coregonus maraena</i>)	" 35

koszta przesyłki ponosi odbiorca.

Prócz tego Zarząd ma do odstąpienia w dniach 3 i 4 listopada r. b. znaczny zapas zarybku **Karpi** Polskich (*Cyprinus carpio*) po rs. 2 za kopę.

Zamówienia na zarybek łososiowatych ryb wraz z przypadającą sumą pieniędzy, uprasza się nadsyłać na imię **W-go Leona Mizerskiego, zarządzającego gospodarstwem rybnym w Potoku-Złotym**, najpóźniej do dnia 1-go października r. b.

O czem podaje niniejszem do wiadomości powszechnej

Michał Girdwojn

(2-1)

Członek Zarządu Warsz. Tow. Rybackiego.

KSIEGARNIA

p. f. **J. ZAWADZKIEGO** w Wilnie posiada na składzie następujące

PODREČNIKI SZKOLNE.

Jabłonowski Al. Zbiór zadań arytmetycznych zastosowanych do wszystkich reguł niższej i wyższej arytmetyki dla użytku uczącej się młodzieży.—kop. 60.

Kozłowski ks. Szym. Biskup. Historia Świeta Starego i Nowego Testamentu, 2 tomy. Wilno 1884 r.—rs. 1 pojedynczo tom po kop. 50.

Kozłowski. Historia Świeta i Katechizm dla dzieci w skróceniu Wilno 1884 r.—kop. 20, toż samo na papierze welinowym z 24 obrazkami—kop. 30.

(Zatwierdzone przez Ministerjum oświaty do użytku w szkołach początkowych).

Zilanowicz Al. i Sowiński L. Rys dziejów Literat. Polskiej, od początku aż do 1878 r.—5 tomów rs. 10.

Zdanowicz Al. Rys Chronologiczno historyczny Państw nowożytnych od V wieku aż do dziś dnia, z kilkunasto kolor. mapkami, kilkudziesięciu genealogiami, tudzież zbiorem pytań—rs. 2, 70.

Zdanowicz Al. Do tegoż dzieła wyszło dopolenie zawierające wypadki od 1815-78 roku: „Rys dziejów najnowszych,” pr. Mar. Dubieckiego.—rs. 2.

Zdanowicz Al. Krótki Zarys Historii Powszechnej, tudzież dwie tablice chronologiczne według metody Jaźwińskiego, ozdobnie chromolitografowane.—rs. 1. 80.

Zdanowicz Al. Zarys historii Polskiej dla dzieci, w dwóch kursach ułożony, z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawnej Polski, Warszawa 1883 r.—rs. 1, 80, w opr. ozdob. rs. 2, 50.

Zdanowicz Al. Wypisy Francuskie dla dzieci od lat najwcześniejszych wydanie nowe kop. 45.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach. Skł. gł. w Warszawie u Gebethnera i Wolffa. (R. i Fr. 8600) (3-1)

ZDOLNI AGENCI

otrzymać mogą za wysoką prowizją sprzedaż komisową, we wszystkich miejscowościach papierów i pożyczek premijowych, państwowych, prawnie dozwolonych.

Oferty pod lit. **W. 936** przyjmuje **Rudolf Mosse, Wrocław.**

(R. i Fr. 8527)

(3-1)

TROKAR (z futerałem)

do puszczenia krwi koniom, bydłu i owcom, zupełnie nieużywany, do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi. (6-1)

ADWOKAT Gruszczynski Konstanty

mianowany obrońcą przy Instytucjach pokojowych I-go okręgu sądu zjazdowego petrokowskiego, otworzył kancelaryję w mieście Łodzi, w domu **P. Kamińskiego przy Nowym-Rynku pod № 239.** (3-2)

Filija Nr. 1 Składu Wyrobów Tabacznyc

firmy

J. ROSENBLUM

po swem przeniesieniu i powiększeniu, w tych dniach otwartą została

na **Placu Grzybowskiem (ul. Twarda Nr. 2)**

w WARSZAWIE.

Sprzedż hurtowa i detaliczna.

(R. i Fr. 8408)

(2-2)

AGENTURA UBEZPIECZEŃ

Ubezpieczenia życiowe:

we wszystkich kombinacjach: kapitałów pośmiertnych, posagowych dla dzieci, dochodów dożywotnich na starość, oraz ubezpieczenia od ognia, jak również ubezpieczenia od wypadków w podróży. Wszelkie objaśnienia piśmienne odwrotną pocztą

przyjmuje **Markus Bankier** w Petrokowie, w domu Flatowej obok kościoła Dominikanów.

Agentura sprzedaży pożyczki premijowej po rs. **5** i **10** miesięcznie. Po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. (7-4)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny

CUDA BOŻE

w Przenajświętszym Sakramencie,

przez **ks. O. G. Rossignoli**

Warszawa 1884.—Cena kop. 40

w Wilnie można nabyć w księgarni **J. Zawadzkiego.**

(R. i Fr. 8605)

(3-1)

Dom Handlowy

F. FIAŁKOWSKI & C-o.

w Warszawie

Zielony Plac Nr. 11.

złatwia wszelkiego rodzaju sprawunki, zakupy towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. (3-3)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny

Nowa Gramatyka francuzka

NÖELA i CHAPSALA

przejrzana, powiększona wielu ważnemi sprostaczeniami, z przydaniem osobnego tomu ćwiczeń stopniowych i zastosowanych do prawideł przez **P. Parvez,** wydanie 8-e przejrzone i poprawione. Wilno 1884 r.—rs. 1, 20.

(R. i Fr. 8610)

(3-1)

KSIEGARNIA

w Tomaszowie Rawskim

dawniej pod firmą **M. Paciewicz,** od roku przeszła na wyłączną własność

J. MAZARAKI

w czasie tym znacznie powiększoną i zapożyczoną została w duży wybór wszelkich nowości, materiałów piśmiennych, książek szkolnych, galanterii, ram i obrazów. Również ma na składzie duży wybór szkła i kryształów. (3-2)

Nowo-otwarty

MAGAZYN STROJÓW

wprost cerkwi w domu **W-go Kańskiego.**

Poleca Szanownej Publiczności: **kapelusze, kołdry atlasowe, wełniane i tanie tyflkowe dla uczni, krawaty męzkie, żaboty, czepeczki, broszki i poncezki dzieciinne, tasienki, miniardyzy, trymingi,** oraz wszelkie drobniaki. (3-3)

K. Jacewsko.

Sprzedż hurtowa i detaliczna mąki

russkiej „**KRUPCZATKA**” znanej z piękności, suchości, wydajności i tanioci, w różnych gatunkach. Plac Ekaterynski, **dom Bartenbacha, przy jatkach.**

Maurycy Wiener.

(10-5)

POSESYJA

w Petrokowie

złożona z trzech domów mieszkalnych drewnianych stajni i obory, oraz dwóch ogrodów, a przynosząca rs. 600 rocznego dochodu, jest do sprzedania, zamianę na folwark, albo dzierżawę majątku ziemskiego. Bliższa wiadomość w Petrokowie u pana Romana Elżanowskiego, ul. Słowiańska (dawn. Krak. Przed.) № 105. (3-3)

TRZYLETNI CHŁOPCZYK

sierota bez ojca, mający tylko biedną, nie będącą w stanie wyżywić go matkę, jest do wzięcia na wychowanie. Adres wskaże Redakcyja. (3-1)

Tablice i ławki szkolne

do sprzedania.

Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (6-1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-7)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu **W-go Golembowskiego,** ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „Przepaść”.

— Nie wstydzę się słów moich—odparta najsposobniej, — nie jestem Angielką. Chłubię się tem, że stołatyczna Anglii!

— Co też wygadujesz Matgorzato! — zawołał Obenreizer — jak możesz wygłaszać takie rzeczy w ary. —

— Ja tak nie sądzę, — rzekła Matgorzata, rumieniąc się i unikając spojrzenia Wendala z wyrazem bojaźni — sądzę, że stan kupieckiego nie można ponieść dlatego, że nim się zajmują ludzie biedni.

— Widział pan, jaki to zaszczęty dla kupiectwa, że go mieć może w swym gronie.

— To mówiąc, wybuchnął przygnuszoną śmiechem, ścisnął za łokieć Wendala i dodał:

— Właśnie! — zawołał Obenreizer, przytłaczając się do rozmowy, lecz już z twarzą wyprzedzoną na honor, nie! — wspaniałe! — Na honor, nie! — wspaniałe! Obenreizer. Czyż nie o tem pami nie wspominał wien dom handlowy szwajcarski poleca dziś panu niktom domu handlowego w Londynie, któremu perypadek zrządził — rzekł — że jestem wspaniałą starą kobietą.

— Trippadek zrządził — rzekł — że jestem wspaniałą starą kobietą. Zaczęła bacznie uważać na skawia, zanępkokoitę go. Zaczęła uważać na paną Dor. Węjzenie to, lubo szybkie jak błęchwili dostarczył nowe spojrzenie ukradkowo rzucane chwycającemi dla dżerzego Wendal; ale w tejże samej wym, głosem ciekawym i wzruszonym, zdawały się za Te proste słowa, wymówione akcentem krajof — jakż to okoliczność?

— Nie sądzę. Dzisiejsza, szerególniejsza okoliczność, daje mi nadzieję, że tak nie będzie.

— W końcu przecież spotkał się pan — szepnęła, — czy jednak nie na to, aby nas wkrótce porzuciła, — Kadna twarzyczka Matgorzaty pokryła się rudawych znajomych.

— Wieluż to razy pragnęłam, aby ten mały świat, był jeszcze mniejszym, aby można częściej spotykać Niedaleko. — Co rok bywałem tylko w Szwaj-

rych kolumn i walących się arkad—dla nas pozostała one zawsze tylko szczytkami, które czas w zwykły niszczy sposób.

Powietrze ciężkie, odór ziemi i gnijących murów, kroki przechodniów odbijające się jak uderzenie grzmotu po nad głowę Wendala, zgadzały się z wrazeniami; duszy młodego człowieka, który wciąż nie mógł myśleć o niczem, tylko o Małgorzacie, siedzącej przy krosienkach w Soho Square i opierającej się dwom dozorcóm więzienia. Postępował tak coraz dalej pod sklepieniami, aż na zakręcie spostrzegł światło, podobne do tego, jakie sam trzymał w ręku.

— Czy to ty Joey? — zapytał.

— Raczej ja powinienem się zapytać, czy to pan jesteś, panie Jerzy? wszak pobyt w tej piwnicy — jest stałym moim obowiązkiem; co jednak pan tu porabiasz?

— No, no, nie gniewaj się, Joey.

— Ja się nie gniewam, — odrzekł ten ostatni — a jeżeli co się we mnie burzy, to wino, którym wciąż oddycham i którym mam przesiąknięte już wszystkie pory; ja sam jestem zawsze spokojny i łagodny. Och, mój panie, gdybyś tak długo jak ja siedział w piwnicy, siedział aż do odurzenia głowy, wówczas mógłbyś mi opowiedzieć coś nowego... No! już tedy należysz pan do spółki.

— Zupełnie; ale sądzę, że nie masz nic przeciw temu?

— Niech bóg zachowa!... Ale co innego mówi to przekłete wino, które we mnie musuje: mówi ono mi, że jesteś trochę zamłody. Obaj jesteście zamłodzi.

— Jest to jednak wada, z której codziennie się poprawiamy, Joey.

— To prawda, panie Jerzy, ale ja coraz szybciej się starzeje; czy aby was zobaczę kiedy mędrszemi?

— Nie wstydzę się słów moich—odparta najsposobniej, — nie jestem Angielką. Chłubię się tem, że stołatyczna Anglii!

— Co też wygadujesz Matgorzato! — zawołał Obenreizer — jak możesz wygłaszać takie rzeczy w ary. —

— Ja tak nie sądzę, — rzekła Matgorzata, rumieniąc się i unikając spojrzenia Wendala z wyrazem bojaźni — sądzę, że stan kupieckiego nie można ponieść dlatego, że nim się zajmują ludzie biedni.

— Widział pan, jaki to zaszczęty dla kupiectwa, że go mieć może w swym gronie.

— To mówiąc, wybuchnął przygnuszoną śmiechem, ścisnął za łokieć Wendala i dodał:

— Właśnie! — zawołał Obenreizer, przytłaczając się do rozmowy, lecz już z twarzą wyprzedzoną na honor, nie! — wspaniałe! — Na honor, nie! — wspaniałe! Obenreizer. Czyż nie o tem pami nie wspominał wien dom handlowy szwajcarski poleca dziś panu niktom domu handlowego w Londynie, któremu perypadek zrządził — rzekł — że jestem wspaniałą starą kobietą.

— Trippadek zrządził — rzekł — że jestem wspaniałą starą kobietą. Zaczęła bacznie uważać na skawia, zanępkokoitę go. Zaczęła uważać na paną Dor. Węjzenie to, lubo szybkie jak błęchwili dostarczył nowe spojrzenie ukradkowo rzucane chwycającemi dla dżerzego Wendal; ale w tejże samej wym, głosem ciekawym i wzruszonym, zdawały się za Te proste słowa, wymówione akcentem krajof — jakż to okoliczność?

— Nie sądzę. Dzisiejsza, szerególniejsza okoliczność, daje mi nadzieję, że tak nie będzie.

— W końcu przecież spotkał się pan — szepnęła, — czy jednak nie na to, aby nas wkrótce porzuciła, — Kadna twarzyczka Matgorzaty pokryła się rudawych znajomych.

— Wieluż to razy pragnęłam, aby ten mały świat, był jeszcze mniejszym, aby można częściej spotykać Niedaleko. — Co rok bywałem tylko w Szwaj-

nemi włosami, o twarzy smagławej, której nigdy a nigdy nie okrasiał żaden rumieniec. Każde wzruszenie sprowadzało u niego tylko lekkie, prawie niedostrzegalne drżenie mięśni, jak gdyby mechanizm, poruszający krew w żyłach tego młodego człowieka, chromał na jakąś niedokładność. Jakkolwiek Obenreizer zbudowany silnie, dość był zręczny i piękny; jakkolwiek zdawać by się mogło, iż z łatwością zaprowadzić by w nim się dało pewną tego wszystkiego harmoniję, na której mu zbywało: to jednak trudno było określić na czem ona zależała.

Na pierwszy rzut oka życzyby należało Obenreizerowi warg mniej wydatnych, karku mniej grubego; ale tak wargi jak i kark jeszcze ująć mogły. Co było najmniej przyjemnem w jego twarzy, to oczy, zawsze pokryte mgłą nie dającą się określić. Wzrok jego był dla wszystkich nieprzeniknionym; wieczna ta mgła oczu nadawała im pozór skupiającej się z trudnością uwagi, nietylko zwróconej na osobę mówiącą, ale na wszystko, niewylączając samego siebie, na własne swe myśli, plany obecne i przyszłe. Był to jakby pewien rodzaj niespokojnej, podejrzliwej wciąż, nigdy się nie nużącej baczności wokoło siebie.

Gdy mówił z Wendalem, oczy jego były również pokryte owym nieprzeniknionym welonem.

— Celem dzisiejszej mojej wizyty — mówił doń Wendal — jest zapewnienie pana o życzliwości dlań domu Wilding & Com., o pewności kredytu i chęci firmy naszej być mu użyteczną. W tej chwili jeszcze niezupełnie jest zaprowadzony w naszym kantorze porządek. Wildinga, zajętego organizacją służby domowej, zaskoczyły pewne osobiste przeszkody, które się stara pokonać. Zdaje mi się, iż pan nie znasz Wildinga?

— Nie znam go wcale.

szwajcarka, która górala i głośno mówi, że ojciec mógł być wieśniakiem.
W tych ostatnich słowach tyle było gębokiego przekonania i postanowienia, że prawie skończył te smieszne rozmowy, iż Wendal nie miał już odwagi odpowiadać na sarkastyczne zaczepki Obenreizera.
— Jestem zdania pani — zawołał — i toż samo przed chwilą mówił panu Obenreizerowi; może sam posłuchać.
Ale ten ani myślał tego usłyszeć. Milzał.
Wendal nie przestawał zwracać uwagi na panią Dor. Jedną rzecz szczególnie go uderzyła.
Dopóki rozmawiał z Małgorzatą, pani Dor była spokojną; lecz jak tylko Obenreizer rozpoczął długi swój dyktando o wieśniakach, wówczas zaczęła czyszczyć rękawiczki z takim zapamiętaniem, jak gdyby przyklaszkowała mówcy. Rękawiczka, którą trzymała w powietrzu tak się obracała, że Wendalowi przyszło na myśl, iż może w tym nadzwyczajnym pościechu jest jakiś tajemniczy komunikacja, tym prawdopodobniejsza, że Obenreizer, niby nie patrząc na starą służącą, wciąż był ku niej zwrócony.
Kównież pewne myśli nasunął Wendalowi spo- sob, w jaki Małgorzata odwróciła rozmowę od przed- miotu, do którego uparli szwajcar po dwakroć po- wracał. Głos młodej dziewczyny przemawiającej do niego opiekuna, zdradzał głucho oburzenie i gwałtow- te uniesienie duszy powstrzymywanej bożkami. Oben- reizer nigdy nie zbliżał się do swej pupilki, nie prze- mawiając do niej ceremonijalnie lub z pewną ironją. Przyszło więc Wendalowi na myśl, że szwajcar był przebiegłym szydercą i teraz dopiero zrozumiął to, co zawsze znajdował niekwestionowanego w tej szczególnej osobistości. Uszedł wówczas, że Małgorzata była nie- wolnicą w tym domu; a chociaż opierała się jak mo- gła swej podwójnej strazy jedynie energią swego cha- rakteru, jednakże niezawsze odnosiła zwycięstwo.

— Musicie się więc poznać panowie. Wilding będzie uszczęśliwiony. Zapewne niedawno jesteś pan w Londynie?

— Tylko co założyłem tu swą agencję.

— A siostrzenica pana?... czy nie wyszła za mąż?

— Nie, nie wyszła.

Jerzy rzucił ciekawe wokoło siebie wejrzenie, czy nie odkryje śladów obecności młodej dziewczyny.

— Czy towarzyszyła panu do Londynu?

— Jest tu przy mnie.

— Ach, jeśli tak, to kiedyż będę mógł przypo- mnieć się jej pamięci?

Obenreizer spędził chmurę z oczu i ścisnął go- ścia za łokieć.

— Choćby zaraz,—zawołał.

Zmieszany możliwością tak nagłego spotkania, któ- rego jednak tak serdecznie pragnął, Jerzy Wendale zwrócił się wraz z Obenreizerem ku schodom.

W oknie na pierwszym piętrze siedziała młoda dziewczyna; oprócz niej znajdowała się jeszcze w po- koju inna kobieta, starsza, z twarzą zwróconą do pie- ca, chociaż się w nim ogień nie palił. Szanowna ma- trona zajęta była czyszczeniem rękawiczek; młoda zaś dziewczyna haftowała. Białą, okrągłą twarzyczkę szwajcarki, zdobiły przepyszne blond włosy, a płeć jej cudownej białości i wielki blask pięknych nie-bieskich oczów, przypominały pyszny lazur nieba gór- skiej jej ojczyzny. Lubo przybrana w suknie an- gielskiego kroju, zachowała przecież mały, zwykły szwajcarkom gorsecik, pończochy z czerwonymi klinami i trzewiki ze srebrnymi klamerkami. Co do dru- giej, starszej kobiety, ta, rozstawiwszy oparte o pręt żelazny kominka nogi, czyściła, trąc gorliwie, swoje rękawiczki. Na niej nie można było dostrzedz nic z mo- dy angielskiej — była to żyjąca Szwajcaryja, stara Szwajcaryja, z tyłu od grzbietu do pasa podobna do po- duszki, od nóg—do dwóch olbrzymich gór. Na szyi

Odkrycie to, że młoda dziewczyna była prześl- dowana, nawet do pewnego stopnia niewolnicą, spo- tęgowało jeno w sercu Wendala ów pociąg, jaki czuł do młodej dziewczyny i którą oddawna kochał szalenie. Teraz postanawiał skorzystać z szczęśliwie nadarżają- ciej mu się okoliczności.

Co do chwili obecnej, ograniczył się tylko na zapewnieniu, jak wielką przyjemność mieć będzie dom Wilding & Com. przyjmując u siebie pana Obenreizera z siostrzenicą, i, nie przedłużając rozmowy, wyszedł.

Schodząc na dół, odprowadzany przez gospodar- rza, spotkał w przedpokoju kilku ludzi podejrzanej powierzchowności, nędznie ubranych, których Oben- reizer odepchnął bez ceremonii, przemawiając do nich językiem prowincjonalnym.

— To są moi rodacy—rzekł, objaśniając gościu— biedni, ale umiejący być wdzięczni i przywiązani jak psy, choć czynią dla nich bardzo mało. Do widzenia panie Wendal; mam nadzieję, że się często widywać będziemy — dodał, ścisnąjąc go na pożegnanie za oba łokieć.

Wendalowi, kierującemu swe kroki ku Rynkowi Kulawych, Małgorzata siedząca przy krosienkach i sze- roki grzbiet pani Dor i jej telegraf, nie schodziły z my- śli ani na chwilę. W domu zastał Wildinga zamknię- tego z Bintreym. Drzwi piwnic były otwarte; zapa- lił więc świecę, wszedł i zaczął się błąkać w podzie- miach. Wdzięczny obraz Małgorzaty towarzyszył mu w dalszym ciągu; tylko już gruby grzbiet pani Dor nie ścisnął go więcej.

Piwnice wszystkie miały sklepienia starożytne; obszerne; jedna nawet pieczara była bardzo ciekawa. Byli tacy, co utrzymywali, że to był niegdyś refek- tarz klasztorny; inni, że kaplica; znów inni, zapalen- lubownicy starożytności, widzieli w niej szczytki po- gańskiej świątyni. Lecz cóż nas to może obchodzić? Niech sobie ciekawi wyszukują pochodzenia tych sta-